Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Rok III. Kraków, grudzień 1928 r. Nr. 10.

Z Bogiem i z narodem.

KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno-polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.
Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „NOWĄ ZORZĘ".
Przedpłata na „Krakusa" (razem z „Nową Zorzą") wynosi na rok: 5 zł. — na pół roku: 2 zł. 50 gr.
Numer pojedynczy (razem z „Nową Zorzą"): 50 gr. — Do Ameryki na rok 1 dolar.
Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ul. Powiśle 12. — Konto czek. P. K. O. Kraków Nr. 406.115

Trzy pisma co miesiąc!

Czytajcie!

Da Bóg doczekać, dołączać będziemy od stycznia 1929 roku do każdego numeru „Krakusa" oprócz „Nowej Zorzy" **drugi jeszcze dodatek**, a będzie nim:

Czytelnia „Krakusa"

w której mieścić się będą: **powieści, opowiadania historyczne, rozprawki popularno-naukowe,** między niemi (w r. 1929) **dłuższą bardzo ciekawa rozprawa: „O pozornej i prawdziwej śmierci"** i **różne rady pożyteczne.**

Przedpłata na „Krakusa" **razem** z „Nową Zorzą" i **„Czytelnią"** wynosi od stycznia 1929 roku

na rok tylko 6 zł., na pół roku 3 zł.

Do Ameryki na **rok 2 dolary** ze względu na większe koszta przesyłki pocztowej.

Ponieważ bardzo nam zależy na wczesnem uregulowaniu nakładu, czyli na dowiedzeniu się w jakiej ilości egzemplarzy mamy drukować „Krakusa" i jego dodatki, prosimy przeto o rychłe zgłoszenia z przedpłatą — i o życzliwe zachęcanie znajomych do prenumerowania „Krakusa".

Wspominaliśmy już wielokrotnie, że „Krakus" nie ma od nikogo żadnej pomocy finansowej, opiera się tylko na prenumeracie od czytelników więc koniecznie potrzebną mu jest większa ilość Czytelników, by mógł dalej wychodzić — i prawdę głosić.

Wielką też przysługę odda „Krakusowi" każdy, kto do prenumeraty dołączy jaki **naddatek** na „fundusz pomocniczy" — gdyż samą prenumeratą trudno pokryć wszystkie koszta wydawnictwa!

„Krakus".

Niepotrzebne zgrzyty!

Inaczej niż dzisiaj, obchodziliśmy wybitne, a zwłaszcza radosne rocznice narodowe w czasach niewoli i przed wielką wojną.

Wówczas celem głównym każdego uroczystego obchodu ważnej rocznicy z dziejów Polski, było wzbudzanie w narodzie miłości i czci dla Polski, oraz zachęta do pracy dla tej naszej, obok matki-rodzicielki, najdroższej Macierzy.

Dziś, po wielkiej wojnie, w tych pomajowych czasach, usiłuje sanacja każde święto narodowe przemienić w obchód imieninowy p. Piłsudskiego — i na jego wyłączną cześć!!

„Do tych namaszczonych hołdów ostatecznie jużeśmy się przyzwyczaili — pisał „Głos Narodu" — ale dodawał dalej — wszystko ma swój koniec, swoje granice. Przychodzą chwile tak wielkie i górne, kiedy naród pragnie trochę ciszy i skupienia, a jeśli chce usłyszeć jakiś głos, to tylko jeden święty okrzyk: Polska!"

A co zrobili pomajowcy z tak wielkiej chwili, jaką była niedawna 10 letnia rocznica odzyskania niepodległości Polski? Zrobili z niej galówkę dla p. Piłsudskiego i nie Polsce — lecz głównie jemu hołdy swe składali.

Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta „Czas" z dnia 14 listopada b. r.

Wspomniany organ krakowskich stańczyków, gorących dziś zwolenników sanacji, opisując przebieg uroczystości dziesięciolecia niepodległości Polski w całem państwie, jak najwyraźniej stwierdza, że „uroczystość cała była związana ściśle z osobą marszałka Piłsudskiego, dokoła którego jednoczyły się wszystkie hołdy, składane odrodzonej Rzeczypospolitej".

A więc nie Ojczyznę czciła w tym dniu sanacja, lecz Piłsudskiego. Tego się sanacja nie wypiera, owszem, chwali się tem.

Wręcz przeciwnie zapatrywały się na znaczenie 10-tej rocznicy niepodległości stronnictwa narodowe i wszystkie inne odłamy społeczeństwa poza sanacją będące.

Dzienniki narodowe i chrześcijańsko-społeczne składały hołd przedewszystkiem nieśmiertelnej duszy narodu, czyli narodowi, bo nie komu innemu, tylko przedewszystkiem Panu Bogu, a potem narodowi zawdzięczamy wolność Polski.

Dlatego jak słusznie pisała „Gwiazdka Cieszyńska" (obecnie organ sanacji), „nie wolno nam żadnych osobistości, choćby i najbardziej zasłużonych nazywać „budowniczymi" czy „wskrzesicielami" wolnej Polski, bo ten tytuł należy się całemu narodowi. Wolność Polski, to plon nie ostatnich lat wojny, ale praca całych dziesiątek lat tułaczki, głodu i nędzy najlepszych synów Ojczyzny".

Tembardziej więc nie wolno na-

zywać »wskrzesicielami« ludzi, których zasługi są skromne.

Przedewszystkiem zaś — jak mówił prezydent miasta Poznania na akademji urządzonej ku czci tej 10-tej rocznicy naszej niepodległości — pamiętać nam należy o tych, którzy krew swą za Ojczyznę przelali i życie swe w ofierze jej złożyli — i o tych, którzy w czasie wielkiej wojny dyplomatyczne czynili zabiegi w obronie Polski, głównie zaś o p. Romanie Dmowskim i Ignacym Paderewskim, którzy Traktat Wersalski podpisali i wprowadzili Polskę do rodziny europejskich wolnych narodów.

Zasługa tych dwóch dyplomatycznych mężów jest olbrzymia, a dorównuje im w znacznej mierze generał Józef Haller, twórca 100-tysięcznej armji, która odznaczyła się na polach bitew we Francji a potem w obronie Lwowa.

Tenże generał był też wodzem ochotniczej armji, która w r. 1920 odparła najazd bolszewicki z pod murów Warszawy i wstrzymała pochód dziczy wschodniej ku Europie.

A jednak — — jednak — — o tych przesławnych i wielce dla Polski zasłużonych mężach pismaki sanacyjne ani nie wspomniały.

Skandal! — prawdziwy skandal! Ohyda! Iście pomajowy czyn!

I właśnie to wychwalanie jednego tylko człowieka a zamilczanie zasług innych wielkich ludzi, było nader niemiłym zgrzytem w dniu 11 listopada i psuło całą uroczystość.

Było w tym zgrzycie także fałszowanie historji, co jednak na nic się nie przyda, bo historję można tylko chwilowo fałszować, przyjdzie czas, kiedy prawda zajaśnieje całym blaskiem, a kłamstwa i fałsze wystąpią w całej swej ohydzie.

Rozszerzajcie „Krakusa" między znajomymi!

Znamienne uchwały i telegramy.

Rada miejska warszawska uchwaliła plac Saski nazwać placem Piłsudskiego. Pisma sanacyjne cieszą się tem zwycięstwem, ale zwycięstwo to jest tego rodzaju, że wątpić się godzi, czy jest ono uczczeniem p. Piłsudskiego.

Na 136 członków rady miejskiej i magistratu warszawskiego, głosowało za wnioskiem zaledwie 52, w tem 9 żydów, przeciw 43, reszta zaś wstrzymała się od głosowania. Zazwyczaj zaś bywa tak, że podobnego rodzaju wnioski przechodzą jednogłośnie — w Warszawie było inaczej.

Służalcy sanacyjni w Toruniu Grudziądzu i Chojnicach na Pomorzu, również postawili w tamtejszych radach gminnych wnioski, by z okazji dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości, mianować niektóre place i ulice imieniem Piłsudskiego. Wszystkie te jednak wnioski nie znalazły większości — i upadły.

W Toruniu postawili sanatorzy drugi jeszcze wniosek, mianowicie o mianowanie p. Piłsudskiego honorowym obywatelem miasta Torunia. W głosowaniu tajnem na 36 głosów, za wnioskiem padło 14 głosów, 4 kartki oddano próżne a 18 przeciw — więc i ten wniosek upadł. P. Piłsudski nie będzie tedy honorowym obywatelem miasta Torunia.

Pismo „Epoka" przytacza taką jeszcze uchwałę, którą nazywa „uchwałą karłów":

Rada gminna Milanówka pod Warszawą, uchwaliła uczcić 10 lecie niepodległości, wybierając do wykonania uchwały specjalny komitet uroczystościowy.

Komitet, zebrawszy się za kilka dni, postanowił, że urządzi tę uroczystość, ale pod warunkiem, iż nie będą na niej wznoszone okrzyki na cześć Piłsudskiego i że nie będzie odśpiewany marsz „Pierwszej Brygady".

Cześć prawdziwej zasłudze.

Członkowie „Stronnictwa Narodowego" w Warszawie przesłali w dniu 9 listopada p. Romanowi Dmowskiemu taki telegram:

„Licznie zebrani dziewiątego listopada w Resursie obywatelskiej mieszkańcy stolicy przesyłają wyrazy najwyższej czci i hołdu Wodzowi Narodu Romanowi Dmowskiemu, który swą polityką doprowadził do odbudowania Polski zjednoczonej i niepodległej".

„Obóz Wielkiej Polski" Zagłębia Dąbrowskiego wystosował do p. Dmowskiego następującą depeszę:

„W dziesiątą rocznicę odzyskania wolności Wodzowi narodu Romanowi Dmowskiemu, który swą polityką i trudem doprowadził do odbudowania Polski wielkiej i niepodległej, wyrazy czci i hołdu przesyła Obóz Wielkiej Polski Zagłębia Dąbrowskiego".

Stronnictwo Narodowe w Pelplinie na Pomorzu wysłało następujący telegram:

„Wielkiej Polski Budowniczemu, któremu zawdzięczamy uroczystość dziesięcioletniej niepodległości, hołd i wdzięczność składa Stronnictwo Narodowe z Pomorza".

Redakcja „Pielgrzyma" taki znowu przesłała telegram:

„Sternikowi Narodu, który w przełomowych dla Ojczyzny chwilach doprowadził do uznania niepodległości państwa polskiego, w dziesięciolecie tego wiekopomnego czynu składamy wyrazy czci i hołdu".

Podobnej treści telegramy wysłano do p. Dmowskiego, jak można było dowiedzieć się w Urzędach telegraf., z różnych stron Polski i od wielu narodowych stronnictw i osób prywatnych.

Nie zapomniano przytem i o panu Ignacym Paderewskim, któremu również dziękowano za potężne wstawiennictwo u prezyd. Wilsona, przez które Polska uzyskała uznanie niepodległości przez Stany Zjednoczne, a potem i przez zwycięskie mocarstwa Europy.

Dzień 11 listopada

w sanacyjnie zgangrenowonym Krakowie, i w patrjotycznym Lwowie.

Może nigdzie, w całej Polsce, nie święciła piłsudczyzna w dniu 11 listopada takiego trjumfu, jak w zgangrenowanym przez szabesgojowską sanację Krakowie.

Już afisze Komitetu urządzającego uroczystości dziesięciolecia niepodległości Polski, głosiły przedewszystkiem sławę Piłsudskiego, a w małej tylko dozie wspominały o Polsce.

Nalepki, któremi polecono Krakowianom ozdobić okna mieszkań, miały wprawdzie w pośrodku Orła Białego, ale w tym Orle były inicjały imienia

i nazwiska Piłsudskiego: „J. P." i dlatego wielu mieszkańców Krakowa nalepek tych nie kupowało.

W sam dzień pamiątkowy w publicznych odczytach i na akademji podnoszono i wyolbrzymiano czyny i zasługi tylko Piłsudskiego, o innych zaś mężach, tak samo, lub więcej zasłużonych około odzyskania niepodległości Polski, nawet nie wspomniano.

Co gorsze, znaleźli się i tacy Krakowianie, kupcy zwłaszcza — a także i osoby prywatne, które dopuściły się obrazy Głowy Państwa, bo na wystawach sklepowych, lub w oknach domów umieściły portret Piłsudskiego na miejscu najwyższem, poniżej zaś Orła Białego, a najniżej portret p. Prezydenta Mościckiego. Albo dawano w środku Orła Białego po prawej zaś stronie portret Piłsudskiego, a po lewej p. Prezydenta.

Coś podobnego jest tylko w Polsce możliwe, gdzieindziej za takie poniżanie Głowy Państwa i stawianie Prezydenta niżej od ministra jemu podwładnego, spotkałaby surowa kara takiego śmiałka, któryby sobie na podobny czyn pozwolił.

Francja ma trzech, czy czterech marszałków z czasów wielkiej wojny, ale żadnego z nich, nawet Focha, pogromcę Niemców a zbawcę Francji, nigdzie ponad Prezydenta, ani nawet obok Prezydenta nie stawia.

U nas inaczej — bo u nas duch wschodu panuje!

*

Zaglądnijmy teraz do Lwowa — i przypatrzmy się jak tam obchodzono pamiątkę 11 listopada.

Korespondent „Kurjera Poznańskiego" (w num. 526) donosi, że całe miasto było na ten dzień wspaniale udekorowane, ale zanotować trzeba jeden charakterystyczny szczegół: oto poza gmachami państwowemi, nigdzie nie widywało się innych wizerunków tylko Orła Białego, tu i ówdzie portrety p. Prezydenta — a nigdzie Piłsudskiego.

Wydano dwa rodzaje nalepek: jedne oficjalne z godłem państwowem, drugie z portretem Piłsudskiego, wydane przez Związek Strzelecki.

Ludność miasta Lwowa iluminowała okna prawie wyłącznie nalepkami z godłem państwa, natomiast zbojkotowała nalepki „Strzelca", które tylko gdzie niegdzie na sklepach żydowskich było widać.

Podczas defilady wojska i różnych organizacji, ludność z żywiołowym zapałem witała, oklaskiwała, i obsypywała kwiatami oddziały hallerczyków, skautów i młodzieży kadeckiej, z obojętnością zaś patrzyła na defilujące oddziały „Strzelca".

Gdy w innych miastach, głównie w Warszawie i Krakowie, wychwalano w odczytach i w przemowach tylko Piłsudskiego, to we Lwowie, przy odsłonięciu popiersia Piłsudskiego w szkole kadeckiej pierwszy generał Neugebauer inspektor armji, po wymienieniu oczywiście zasług Piłsudskiego, wypowiedział te słowa do młodzieży kadeckiej:

„Ale nietylko marszałek Piłsudski przyczynił się do stworzenia niepodległości Polski, budowali ją również inni mężowie, do których zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie Romana Dmowskiego i Ignacego Panerewskiego".

Oświadczenie to wywołało — naturalnie sensację — wyszło bowiem z ust człowieka należącego do grupy ukrywającej prawdę historyczną — widocznie jednak atmosfera patrjotycznego Lwowa, skłoniła p. generała do wypowiedzenia prawdy, bo cały Lwów obchodził w tym dniu uroczystość pamiątkową Polski — a nie p. Piłsudskiego.

—

Dwie daty, czyli nagroda złego czynu!

Dnia 6-go listopada 1923 r. poseł Dr. Marek, socjalista krakowski, stał na czele rewolucji, która z okrzykiem: „Niech żyje Piłsudski", mordowała ułanów polskich na ulicach Krakowa i usiłowała obalić ówczesny rząd, na którego czele stał p. Witos.

W pięć lat później, dnia 6 listopada 1928, poseł Sławek, prezes sanacyjnego Bloku Bezpartyjnego obdarzył w Sejmie Dra Marka taką obelgą słowną, że Dr. Marek aż uległ atakowi apoplektycznemu.

A p. Sławek, to dawny sojusznik Dra Marka, to piłsudczyk zacięty, sanator pierwszej klasy, wiadomo zaś, że bez pomocy socjalistów w maju r. 1926 nie byłoby dziś sanacji i p. Sławek nie odgrywałby w piłsudczyźnie pierwszorzędnej roli.

Tak tedy za przysługi wyświadczone piłsudczyźnie, odebrał od niej Dr. Marek taką nagrodę, że aż wpadł w ciężką chorobę. Jestto rzeczywiście nagroda złego czynu. Nic w tem dziwnego — jaki czyn, taka i nagroda.

Jak sobie Madejowcy - gotują „Madejowe łoże".

Hasło wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej podniosła najpierw pomajowa sanacja, naturalnie w tym celu, by w obecnych stosunkach rządzić Polską — jak jej się podoba.

Za sanacją powtarzają bezmyślnie to hasło, jak pacierz za panią matką, „jedynkarze" z „Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem", no — i ciury tegoż obozu, malutki ogonek, tak zw. „Stronnictwo-katolicko-ludowe", w którem rej wodzą dwaj księża: Ks. Dr. Czuj i Ks. prałat Madej, od którego katolicko-ludowych nazywają „Madejowcami".

Jak niebezpieczne jest powyższe hasło „wzmocnienia władzy Prezydenta" w Polsce dla narodu naszego, jak ono przedewszystkiem groźnem jest dla katolicyzmu w Polsce, gdzie obecnie masoni wielkie mają wpływy na czynniki rządzące, a żydzi są benjaminkiem sanacji, wykazuje to „Głos Monarchisty" w numerze 39.

Organ naszych monarchistów, dość zresztą życzliwy sanacji, pisze, iż powyższy projekt rządowy (wzmocnienia władzy Prezydenta) obliczony jest przedewszystkiem na dzisiejszą tylko chwilę.

Rząd p. premjera Bartla powiedział sobie: my obecnie sprawujemy rządy p. Prezydent Mościcki przychyla się do naszych planów wzmocnijmy tedy jego władzę, aby rozporządzenia nasze podpisane przez p. Prezydenta, nabierały mocy obowiązującej, i aby mogły być bezzwłocznie wprowadzone w życie.

Zamiar to na pozór piękny, i nie można się dziwić republikanom, że mu przyklaskują.

Ale co się stanie — pytamy — pisze dalej „Głos Monarchisty" — jeżeli tę „wzmocnioną" władzę obejmie wybrany przez większość sejmową i senatorską prezydent-komunista albo w najlepszym razie socjalista? Albo dzięki przypadkowi, tak częstemu przy oborze prezydentów, kandydat mniejszości narodowych — na przykład: Sochacki, Niedziałkowski, Kwapiński, lub żyd Priłucki?

„W jakim kierunku użyją oni swojej „wzmocnionej" władzy?

W roku, dajmy na to 1940, taki mocny pan prezydent, może wydać dekret o przebudowie kościołów na kina, podniesie marjawickiego biskupa Kowalskiego, uwodziciela nieletnich dzieci do godności — prymasa Polski, podpisze ustawę wywłaszczającą z dóbr te same klasy społeczeństwa, które mu tę władzę nadały.

Należy więc — kończy p. Henryk Ryś, autor tego artykułu w „Głosie Monarchisty" — podziwiać więcej, niż żałować ludzi ścielących sobie własnemi rękami „Madejowe łoże", na przyszłość.

Sanacyjne drwiny z sanacyjnych monarchistów.

W połowie maja br. zjechało się do Warszawy 1500 delegatów stronnictwa monarchistycznego, którzy uchwalili oddać koronę królewską p. Piłsudskiemu, bawiącemu wówczas na odpoczynku w Rumunji.

Gazety polsko-amerykańskie, między niemi detroicki „Dziennik Polski" i filadelfijski „Patryota" — oba będące organami tamtejszej piłsudczyzny, tak oceniają tę uchwałę naszych **sanacyjnych** monarchistów!

„Patryota" (w numerze 37 z dnia 14 września br.) pisze:

„Jeżeli są w Polsce monarchiści, to rekrutują się oni z odpadków dawnych zaborców, lub z ludzi, którzy w walkach o wolność Polski udziału nie brali i zdala gdzieś tam za granicami przypatrywali się zmaganiom wojennym ludu polskiego z potrójnym wrogiem.

Marszałek Piłudski jest szczerym demokratą i dla tej demokracji prowadził walkę całe życie..

...Dziś darmozjady polskie chcą zohydzić ustrój Polski wobec republik świata, rozsiewają po świecie wieści fałszywe o nastrojach średniowiecznych, które dziś nie mają miejsca wśród narodu polskiego".

Z innego znowu punktu patrzy na dążenia naszych monarchistów oddanych p. Piłsudskiemu, drugi organ amerykańskiej piłsudczyzny detroicki „Dziennik Polski".

Ten odrazu omawia stosunek Piłsudskiego do zapędów monarchistów i pisze, że wiadomości pism amerykańskich, zwłaszcza nowojorskiego „Timesa", pisma ogromnie zrównoważonego a głośnego, że p. Piłsudski stara się... o koronę, są tworem wyobraźni amerykańskich korespondentów, których powtarzać nie warto — aby nie robić sztucznego chwilowego zamieszania.

Piłsudski, pisze wspomniany „Dziennik Polski", ma dzisiaj władzę daleko większą od władzy królewskiej... Piłsudski nieraz odezwał się źle o polskich sejmach i nieraz wyraził swoje niezadowolenie z Konstytucji polskiej, ale to jeszcze nie znaczy, aby on, rozumny demokrata, miał dla zadowolenia kiku monarchistów — przywdziewać gronostaje i kłaść królewską koronę na głowę. Do tego tak daleko, jak do nieba".

W innym zaś (228) numerze tegoż pisma czytamy, że monarchistom polskim chwali się to, iż nie kłócą się między sobą o to, czy królem polskim z ich ręki ma być Anglik, Francuz, czy Turek, ale wprost walą do marszałka.. źle się jednak wybrali, bo Piłsudski byłby królem całkiem innego typu, niż sądzą.

...Dajcie spokój — kończy swe wywody „Dziennik", marszałkowi Piłsudskiemu. Nie potrzebuje on waszego wyboru na żaden urząd w państwie. Ma wolną rękę. Może być w Polsce, czem tylko zechce — a że nie jest królem, to tylko dlatego, że mu się nie chce cofać wstecz, skoro zawsze szedł naprzód.

I my sądzimy, że nasi monarchiści źle się wybrali, chcąc koroną królewską obdarzyć p. Piłsudskiego, skoro ich dążenia takiemi kpinami zbywa piłsudczyzna. Powinni więc teraz w jakąś inną zwrócić się stronę i nowego poszukać kandydata, któryby spełnił ich marzenia.

ROZMAITOŚCI

Kosztowna rewja.

Według dotychczasowych obliczeń, jak pisze warszawski korespondent katowickiej „Polonji", sprowadzenie do Warszawy na dzień 11 listopada organizacyj wojskowych należących do sanacyjnej, tak zwanej „Federacji związków byłych wojskowych", kosztowało dwa i pół miljona złotych, których część pokrył prezes „Banku gospodarstwa krajowego" gen. Górecki.

Jest to wydatek bardzo pokaźny. Nie małe też sumy pochłaniają corocznie różne uroczystości imieninowe, „Kadrówki", zjazdy legjonistów, strzelców itd. Możnaby te pieniądze przeznaczyć na cel pożyteczniejszy — ale dla sanacji widocznie potrzebniejsze są i ważniejsze różne parady, niż przeznaczenie takiej kwoty, jak powyższa, na jaki cel społeczny.

Wcale przyjemne więzienie.

W książce „Moje pierwsze boje" opisuje Piłsudski dość szczegółowo pobyt swój w więzieniu magdeburskiem, i tak pisze:

„Mieszkałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na I. piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć — i trzeci — pokój jadalny.

Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych.

Na dole, w parterowych celach, mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie i ordynansi. Na razie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez 3 godziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.